

Norman DAVIES

POLSKA 1978–1988: GOD'S PLAYGROUND*

Na pytanie, czy stan świadomości narodu jest obecnie inny, odpowiadam: całkowicie. Czy Polacy lepiej rozumieją rozmiary i źródła swego losu? Odpowiadam: bez wątpliwości. Czy ta nowa, głębsza wiedza o sobie ma znaczenie dla przyszłości? Odpowiadam: ogromne. Moim zdaniem ta rewolucja świadomości zaczęła się 16 października, dziesięć lat temu.

Proszono mnie o przedstawienie moich refleksji na temat dekady, która upłynęła od czasu wyboru papieża Jana Pawła II, jak też od napisania mojej historii Polski, która nosi tytuł *Boże igrzysko (God's Playground)*. Ostatnim wydarzeniem, które znajduje się w tym dziele, jest przyjęcie sekretarza E. Gierka przez papieża Pawła VI w grudniu 1977 r. Wstęp do książki został podpisany 3 V 1979 r.

O kryzysie, który można było przewidzieć, napisałem wówczas tak: „W takim kryzysie decydującą rolę odegrają nie intelektualiści, a robotnicy” (t. 2, s. 631). A także: „Zupełnie nierealistyczna jest nadzieja na to, że partia rządząca kiedykolwiek wybierze drogę rokowań z przywódcami opozycji. Na razie opozycja jest tolerowana [...] Nie można mieć jednak wątpliwości co do tego, że w wypadku, gdy pokaże, że jest zdolna uzyskać masowe poparcie, zostanie bezlitośnie stłumiona. Przywódcy trafią do aresztu [...] szeregowcy zostaną objęci falą represji policyjnych i wojskowych” (t. 2, s. 630).

Prognoza ta miała swoje punkty trafne i nietrafne.

Jeśli chodzi o wydarzenia z roku 1978, to zdążyłem jeszcze napisać we wstępie do książki: „Rok 1978 był świadkiem dwóch wydarzeń godnych odnotowania. W czerwcu władze państwowe i partyjne PRL szeroko reklamowały wystrzelenie na orbitę na pokładzie sowieckiej rakiety majora Mirosława Hermaszewskiego. W październiku cały polski naród nappełnił się radością i dumą z wyniesienia arcybiskupa krakowskiego Kardynała Karola Wojtyły na tron papieski [...] Nikt nie mógł nie pojąć wyraźnego znaczenia symbolicznego tych dwóch wydarzeń – z jednej strony polski pasażer w sowieckim satelicie, z drugiej zaś autentyczny duchowy przywódca Polaków u steru Watykanu”. (t.1, rozdz. XVII).

Pozwalam sobie zauważyć, że uwagi te były trafne.

Być może nie pamiętam dokładnie momentu wyboru Papieża, ale pewien obraz szczególnie mocno utkwiał mi w pamięci. 16 X 1978 r. około go-

* Tekst tego wykładu został napisany i wygłoszony przez Autora po polsku.

dziny 16 znajdowałem się w Oksfordzie w Seminarium Wschodnioeuropejskim. Jakiś referent skończył wygłaszanie odczytu i nastąpiła pauza, w której sala czekała na pytania. Akurat w tym momencie do sali wbiegła sekretarka najwyraźniej podekscytowana i podała przewodniczącemu seminarium karteczkę. Przewodniczący odczytał treść karteczki: Dzisiaj w Rzymie został wybrany na papieża kardynał Wodgetiler. I znowu nastąpiła długa pauza. Nikt nie poznał zniekształconego nazwiska. Nagle gdzieś z tyłu rozległ się krzyk. Kolega z Polski, Żyd i niegdyś marksista wyskoczył z krzesła, podniósł zwycięsko ręce go góry i zawołał: Habemus papam! Słuchajcie! Nie Wodgetiler, a Wojtyła!

Później oglądaliśmy film zrealizowany w dniu wyboru Papieża przez zespół brytyjski, który przypadkowo był tego dnia w Krakowie. Filmowcy nakręcili sceny, jakie miały miejsce na ulicach Krakowa, na Rynku, przed Kurią na Franciszkańskiej, na Wawelu, gdzie ludzie po prostu płakali z emocji. O tych scenach pisałem również we wstępie do *Bożego igrzyska*: „Jest jeszcze za wcześnie, aby tuż po wyborze Jana Pawła II oceniać skutki pontyfikatu. Można jednak śmiało powiedzieć, że pontyfikat ten ma większe znaczenie dla umocnienia tożsamości katolickiej i przynależności do kultury zachodniej Polski, niż jakiegokolwiek inne wydarzenie w pamięci tego pokolenia. Sam fakt, że ten syn polskiej ziemi okazał się papabile, znacznie zwiększył poczucie godności Polaków, polepszył ich samopoczucie i umocnił wolę bycia sobą w świecie” (t.1, rozdz. VII).

Temat wykładu to – zmiany w Polsce w ciągu ostatniej dekady. Jeśli stawiamy pytanie, czy kryzys gospodarczy udało się załagodzić, odpowiedziałbym, że nie. Jeśli pytamy, czy sytuacja polityczna polepszyła się, odpowiedziałbym: niewiele. Na pytanie, czy stan moralny narodu jest zdrowszy, czy Polacy są mniej skłóceni ze sobą, mniej podzieleni, odpowiem również – nie.

Na pytanie, czy stan świadomości narodu jest obecnie inny, odpowiadam natomiast – całkowicie. Czy Polacy lepiej rozumieją rozmiary i źródła swego losu? Odpowiadam: niewątpliwie. Czy ta nowa, głębsza wiedza o sobie ma jakieś znaczenie dla przyszłości? Odpowiadam: ogromne. Moim zdaniem ta rewolucja świadomości zaczęła się 16 października, dziesięć lat temu na konklawe. Elementy tej rewolucji są dosyć liczne i nie jestem w stanie opisać całości. Muszę więc ograniczyć się do kilku punktów.

1. **Prawda niepodzielna.** Znam tę Polskę od dwudziestu pięciu lat. Przyjechałem tu po raz pierwszy w roku 1962 jako młody student i od razu zauważyłem, że Polacy są skazani na jakieś schizofreniczne życie, że reżim jest komunistyczny, a ludzie nie, że państwo i Kościół, choć działają obok siebie, niewiele mają ze sobą wspólnego, [– – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2. pkt 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Pamiętam momenty z tej pierwszej wizyty w Polsce. W Nowej Hucie pokazano nam hutę i przewodniczka powiedziała, że ta wielka dzielnica jest zaplanowana bez kościoła, że robotnicy walczą o prawo postawienia tutaj przynajmniej krzyża. Ludzie kilkakrotnie stawiali krzyż, a w nocy władza usuwała. Pojechaliśmy na to miejsce, które wówczas jeszcze było puste. Na głupie pytanie angielskiego studenta: „A gdzie jest krzyż?”, przewodniczka odpowiedziała: „Krzyż jest, tylko wy go nie widzicie”. W tym momencie zrozumieliśmy, że Krzyż jest w Polsce wszędzie, nawet tam, gdzie się go nie widzi. Dzisiaj na tym miejscu w Nowej Hucie stoi jeden z najwspanialszych kościołów w kraju.

Jeszcze przez dwadzieścia lat prawda Kościoła, wraz z całym niezależnym życiem kulturalnym mieściły się jak gdyby w przedziałach odgradzone przez aparat kontroli partyjno-państwowej od świata oficjalnego i publicznego. Stan taki nie mógł trwać bez końca. Wcześniej czy później prawda autentyczna musiała wypędzić fałsz. W pewnym momencie fałsz musiał ustąpić. I ustąpił, moim zdaniem, w czerwcu 1979 r., kiedy Polacy tłumnie witali Jana Pawła II. Prawda tym razem wyszła z tłumami na ulicę.

2. **Duszpasterstwo nie ma granic.** Jeśli przyznamy kardynałowi Wyszyńskiemu główną rolę Pasterza Narodu, trzeba stwierdzić, że Kościół nie zawsze miał odwagę i siłę bronić prawdy i sprawiedliwości poza murami świątyni. Przez wiele lat, a nawet i dzisiaj, łatwiej mu było i jest ograniczać się do spraw religijnych sensu stricto, do nabożeństw, do spowiedzi, do rytuału kościelnego. I w pewnym sensie jest to słuszne, bo opieka nad duszami zawsze ma pierwszeństwo w życiu Kościoła. Przecież ksiądz troszczy się o to, by do Boga trafili wszyscy grzesznicy. Z drugiej zaś strony nie możemy przemilczać faktu, że dusza ludzka żyje w człowieku, który pracuje w fabryce, stoi w kolejce, czeka na mieszkanie w bloku. Warunki społeczne i polityczne nie są obojętne dla zdrowia moralnego i duchowego człowieka. W latach osiemdziesiątych cały świat poznał poczet bohaterskich księży, którzy nie lękali się nawet w najcięższych momentach stać obok swych podopiecznych. Znamy ich nazwiska. Wymieńmy tylko niektóre: ks. Jancarz z Mistrzejowic pod Krakowem, ks. Edward Frankowski z parafii w Stalowej Woli, ks. Leon Kantorski z parafii św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, ks. Stanisław Orzechowski z Wrocławia. Nieco później poznaliśmy wątłą, schorowaną, ale jakże moralnie mocną postać ks. Jerzego Popiełuszki z parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Jego msze święte za ojczyznę podnosiły ducha niemal całej Polski w okresie stanu wojennego. Tragiczna, męczeńska śmierć księdza Jerzego w październiku 1984 r. symbolizowała moralne zwycięstwo dobra nad złem.

Jeśli ktoś jeszcze nie rozumiał, o co się toczy walka w Polsce, ofiara życia księdza Popiełuszki musiała przekonać nawet najbardziej obojętnych.

I jeszcze jedno pytanie: czy duszpasterstwo bez granic istniało wcześniej? Z pewnością tak. Widoczne sukcesy lat osiemdziesiątych były owocem mniej widocznych, ale starannych działań duszpasterskich lat wcześniejszych: Kluby Inteligencji Katolickiej, ruch oazowy, pielgrzymki, czasopisma i wydawnictwa katolickie, czy wreszcie Katolicki Uniwersytet Lubelski – uczelnia kardynała Wojtyły.

3. Rola NSZZ „Solidarność” jako twórcy masowej świadomości. Na Zachodzie, tak jak i w kraju, długo dyskutowano, czy związek „Solidarność” jest, czy ma być związkiem zawodowym sensu stricto, czy szerszym ruchem społecznym. W obecnej chwili, powraca się do tej dyskusji. Moim zdaniem temat ten jest sztuczny. W kontekście systemu, [– – – –] [Ustawa z dn. 31 VIII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)], każda niezależna organizacja, która powstaje, automatycznie staje się ruchem społecznym, zawierającym wszelkie rodzaje działalności. Czy to związek zawodowy, czy szkoła baletowa, ludzie włączają się do nich właśnie dlatego, że stwarzają możliwość myślenia i działania bez nadzoru władzy czy kontroli partyjnej. Szkolenie baletowe jest nagle nieprawdopodobnie popularne nawet wśród nietańczących. Kościół rzymskokatolicki staje się popularny nawet wśród niewierzących. Niezależny związek zawodowy przyciąga do siebie członków, obojętnie czy mają zawód czy nie. Członkowie „Solidarności” chcieli po prostu oddychać, być sobą, żyć swobodnym życiem.

Tym sposobem związek „Solidarność”, chcąc nie chcąc, musiał działać jako źródło niezależnej wiedzy, twórcza nowej świadomości. Wykonywał tę funkcję formalnie – przez zorganizowane wykłady, sympozja, debaty na wszystkie możliwe tematy, i nieformalnie – przez udział jego członków w wolnych, demokratycznych zebraniach. Chaotycznie chyba, ale skutecznie. Był to tlen dla chorego organizmu. Wykonywał to legalnie w okresie legalnego istnienia – i nielegalnie w okresie po zdelegalizowaniu. Ostatnim dokonaniem księdza Popiełuszki, poprzedzającym tragiczną podróż do Bydgoszczy, był wyjazd do robotniczego Bytomia w towarzystwie profesora filozofii, z wykładem o „Sensie życia”. Osiągnięcia te są nieodwracalne.

4. Walka z cenzurą. [– – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6, (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Naturalnie, dobrze wiedziałem wcześniej, że władze ingerują w pracę wszystkich środków informacji, że historiografia krajowa była bardzo zniekształcana. Wiedziałem np., że w 1947 r. protesty wicepremiera S. Mikołajczyka w Sejmie zostały usunięte z oficjalnych sprawozdań sejmowych, że cenzura pracowała bezkarnie. Ale prawdziwym zas-

koczeniem było dla mnie to, że cenzura selekcjonuje, [– – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6, (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204] dane we wszystkich dziedzinach: politycznych i niepolitycznych – na mapach geograficznych, w encyklopediach, tabelach statystycznych. Od tego momentu zrozumiałem, że taki system jest nie do zreformowania, gdyż sami reformatorzy nie mogliby otrzymać ani ścisłych, ani wiarygodnych danych służących reformom. Trzeba zacząć po prostu od nowa.

Ten etap, zaledwie jedenaście lat temu, krzyżował się w Polsce z ujawnieniem pierwszego niezależnego, nie cenzurowanego czasopisma – „Biuletynu Informacyjnego KOR”, wydawanego, jak słyszałem, w Lublinie. Niedługo potem wyszły pierwsze książki niezależnego wydawnictwa „Nowa”. Padły pierwsze krople dzisiejszego potopu z drugiego obiegu.

Patrząc wstecz trudno się domyśleć, dlaczego właśnie Polacy tak się spóźnili, dlaczego nie było stosownego słowa polskiego na rosyjski „samizdat”, dlaczego nawet dziewiętnastowieczna „bibuła”, używana za tragicznych czasów, odrodziła się dopiero w późnych latach siedemdziesiątych? Opóźnienie to łączy się chyba z traumą powojenną, ze społeczeństwem mocno dezorientowanym przez lata biedy i wypaczeń, przez industrializację, urbanizację, [– – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6, (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204] itd.

Dalsze kroki zostały podjęte po sierpniu 1980 r. „Tygodnik Powszechny” uutorował drogę zwyczajowi ujawniania miejsc ingerencji cenzury. Drugi obieg wyszedł z konspiracji i coraz częściej podawał prawdziwe adresy, nazwiska redaktorów i autorów. Po zniesieniu stanu wojennego powrót do dawnych norm nie mógł nastąpić. Zasięg cenzury znacznie się zmniejszył.

Sygnaly o tej ewolucji dotarły także do autora *Bożego igrzyska* w dalekim Londynie. W pewnym momencie nie znany mi głos przy telefonie zadaje mi dziwne pytanie: Czy mamy Pańską zgodę na to, że wydajemy Pańską książkę bez Pańskiej zgody? Odpowiedź na to: „nie wyrażam niezgody na waszą nieuzgodnioną propozycję”. I tak przez siedem lat władze państwowe nie pozwalały wydać *God's Playground*. Urząd celny ciągle konfiskował egzemplarze przechwycone na granicy. Decyzja sądowa oceniła ostatecznie, że tekst ten jest szkodliwy dla interesów ZSRR. I nagle, rok temu, znany krakowski głos nowego ministra zachęca mego wydawcę do pospiesznej produkcji *God's Playground*. Lada dzień ma się ukazać pierwszy tom (kończący się na rozbiorach) legalnie, w ramach wydawnictwa „Znak”.

5. Zmartwychwstanie pamięci historycznej. Aby człowiek wiedział, dokąd iść, musi wiedzieć, skąd pochodzi. Naród bez historii błądzi jak człowiek bez pamięci. Według G. Orwella, reżim totalitarny grzebie

historię w grobie pamięci. We wstępie do *God's Playground* sformułowałem problem tak: „Jeśli Polacy mają zdjąć z siebie umysłowy kaftan bezpieczeństwa, tak mocno zawiązany przez władze polityczne, muszą oni zacząć – jak kiedyś ich przodkowie – od ponownej analizy swojej przeszłości” (t.2, s.670).

Nic więc dziwnego, że tak wybitni historycy przodowali wśród przywódców i doradców w latach 1980-1981. Czterdzieści lat propagandy komunistycznej, opartej na swoistej interpretacji historycznej, bez wątpienia zrobiło swoje. Tendencyjne podręczniki, sterowane szkolnictwo, przymus ideologiczny historyków, musiało to wywrzeć ogromny wpływ na wyobrażenie przeszłości. Świadomość historyczna nie zdołała uniknąć zniekształceń. Świadczą o tym badania przeprowadzone przez Stanisława Gebethnera w 1985 r. Okazuje się bowiem, że mimo półtora roku legalnej działalności „Solidarności”, pomimo siedmiu lat drugiego obiegu literatury i mimo ostrej reakcji przeciw stanowi wojennemu, świadomość historyczna Polaków w znacznej części jest nadal dziełem tego sterowania.

Na pytanie o zasługi dla narodu i państwa różnych osobistości XX w. (wyłączając papieża) duża grupa ankietowanych dokonała następującej hierarchizacji:

1. Stefan Kardynał Wyszyński
2. Generał Władysław Sikorski
3. Władysław Gomułka
4. Marszałek Józef Piłsudski
5. Wincenty Witos
6. Bolesław Bierut
7. Ignacy Paderewski
8. Wanda Wasilewska
9. Stefan Grot-Rowecki
10. Edward Rydz-Śmigły
11. Stanisław Mikołajczyk
12. Roman Dmowski

Warto zanotować, że nawet członkowie PZPR nie różnili się od bezpartyjnych, przyznając palmę pierwszeństwa Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu. Obecność na liście W. Gomułka, który bądź co bądź uzyskał szerokie poparcie mas w latach 1956–1957, zgadza się z oczekiwaniem, ale wyższe jego miejsce od Marszałka zaskakuje, jeśli wręcz nie boli. Przyznanie zaś B. Bierutowi czy W. Wasilewskiej zasług narodowych jest dla wielu czymś więcej, niż tylko bólem.

Zdrowie zawodu historyków w Polsce jest, powiedzmy, w stanie średnio ciężkim. Pacjent na pewno przeżyje, ale może być potrzebna ostra kuracja. Od czasu konferencji w Otwocku górę i sławę mają ci, którzy uważają historię za narzędzie polityczne. Odważnych, nie poddających się manipulacji,

jak w każdym kraju, jest mało. Dlatego zwyczaje autocenzuralne przetrwają nawet wtedy, gdy cenzura oficjalna nie będzie ingerowała. Przychodzi czas, kiedy nie tylko interpretacja, ale także cała baza źródłowa w wydanych zbiorach dokumentalnych musi być zweryfikowana. Nikt dzisiaj by nie wydał takiego tomu *Materiałów i dokumentów do historii stosunków polsko-radzieckich*, gdzie między 22 sierpnia a 18 września 1939 r. nic się nie dzieje. Ale skandale na mniejszą skalę nadal jeszcze się zdarzają.

Oficjalna wersja historii Polski składała się z dwóch bardzo różnych elementów – z marksizmu-leninizmu i z nacjonalizmu, wariantu tzw. koncepcji piastowskiej. Obydwa te elementy stopniowo się rozpadają. Rozwodnienie ideologii marksistowskiej w Polsce na pewno zaczęło się przed latami osiemdziesiątymi – do tego stopnia, że jest o wiele więcej marksistów np. w Kalifornii, niż w Polsce. Jedna z moich studentek z Kalifornii, przebywająca w Krakowie z grupą studentów, nieco nietaktownie zapytała polskiego wicepremiera, czy jest naprawdę komunistą. Dostała odpowiedź, że jest on pragmatykiem!

Ale walka z nacjonalizmem ożywiła się stosunkowo niedawno. Polskie tradycje wielonarodowe, wielokulturowe i wielowyznaniowe stanowią jeden z głównych nurtów *Bożego igrzyska*, i stwierdzam z zadowoleniem, że od początku tej dekady historia krajowa, najpierw niezależna, a później i ta oficjalna idzie tym samym szlakiem. Uważam, że tytuł książki Tomaszewskiego *Rzeczpospolita wielu narodów* oddaje moją myśl. W lutym bieżącego roku brałem udział w wielkim kongresie polsko-żydowskim na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Referat mój, jaki tam wygłosiłem, próbował integrować sporne kwestie polsko-żydowskie do ogólnej, szerszej analizy historii antagonizmów i współpracy między wszystkimi grupami etnicznymi dawnego, wielonarodowego społeczeństwa w Polsce.

Także w tym roku, w roku Millenium Rusi, uczestniczę w wielu konferencjach, w których biorą udział Ukraińcy, Rosjanie, Polacy, Litwini – prawosławni, rzymskokatolicy, protestanci. Debaty nad historią Europy Wschodniej nie odbywają się już w odrębnych gettach narodowych. W tym roku, po raz pierwszy w życiu, zostałem zaproszony do Domu Litewskiego w Londynie, gdzie wygłosiłem referat – *Przeżycia wielonarodowe. Polska a państwa Bałtyckie*. Temat „Europa Środkowa” (także bardzo modny na Zachodzie) – ale na tym tle spotkania, dyskusje, a czasem awantury łączą się z interesami polskimi, austriackimi, niemieckimi, czeskimi, węgierskimi, rumuńskimi, serbskimi, chorwackimi. Polityka głośności w ZSRR pozwala mieć nadzieję na szersze kontakty Rosji i narodu radzieckiego z innymi krajami. Zahamowanie obecnego fermentu nie będzie łatwe.

Polacy myślą obecnie poważnie o swojej przeszłości, o swoim zachowaniu się w czasach trudnych i mniej trudnych. Rozrachunek z przeszłością zaczyna się od uczciwego pamiętnikarstwa i publicystyki historycznej. Wy-

mienie tu trzy książki: *Hańba domowa* Jacka Trznadla (o historii literatów współczesnych), *ONI* Teresy Torańskiej (o polskich komunistach stalinowskich) i *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Kral (o Marku Edelmanie i jego przeżyciach jako Żyda). Te, jak gdyby spowiedzi narodowe, czasem i wstydlive, oczyszczają organizm, który później dopiero może owocować bardziej pozytywnie.

[– – – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]

*

Na koniec *Boże igrzysko*. Nie próbowałem jeszcze wyjaśnić tego enigmatycznego tytułu. Jest on zapożyczony z 76 fraszki J. Kochanowskiego z trzeciej księgi *Fraszek* według redakcji J. Krzyżanowskiego:

Nie rzekł jako żyw żaden większej prawdy z wieka
Tako kto nazwał Bożym igrzyskiem człowieka...

Fraszka kończy się następująco:

Człowiek miłością samego siebie zaślepiony
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony.
On pierwiej był, niżli był: on chocia nie bądzie
Przedsię bądzie: próżno to, błaznów pełno wszędzie.

Bardzo lubię ten ostatni werset jako hasło dla historyków. Przypomina werdykt W. Szekspira o historii jako „bajce opowiadanej przez idiotów, pełnej szturmu i hałasu, i nic nie znaczącej”. Tytuł – *Boże igrzysko* – wybrałem właśnie dlatego, że jakoś podsumowuje on moje podejście do historii Polski. Zwrot Kochanowskiego miał natomiast dla niego sens inny: Boże igrzysko, czyli zabawka Boga (antyczne – pila Deorum). Pozwoliłem sobie na pewną zmianę: *God's Playground*, czyli kraj, gdzie Pan Bóg się bawił. Oczywiście, wszystkie próby przetłumaczenia angielskiej wersji na język polski prowadzą do zwrotów „arena zabaw Boskich ” albo „poletko Pana Boga” i są niepotrzebne. Chciałem jedynie zasugerować – po pierwsze, centralną rolę religii chrześcijańskiej w historii Polski i – po drugie, jak mogłoby się wydawać, kapryśne i niemal nieracjonalne działanie Opatrzności. Szukałem określenia, które wyparłoby pojmowanie historii polskiej jako naturalny, konsekwentny proces ewolucji.

Dla nas błaznów, jak powiedział Kochanowski, działanie Opatrzności i przez ostatnią dekadę może się wydać dosyć kapryśne. Wielkie nadzieje z roku 1978 poprzedziły wielkie rozczarowanie po grudniu 1981. Co zrobili Polacy, aby zasłużyć na tak okrutny los? Z czasem jednak perspektywa się zmienia. Chyba naród musiał tyle wycierpieć, aby zrozumieć rozmiary swego zwycięstwa moralnego. [– – – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)].